

LAURA GREEN



SERCE  
W OGNIU

POGRZEBANY ŚWIAT TOM 2



LAURA GREEN

SERCE  
W OGNIU



Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska  
Wydawczynie: Maria Mazurowska  
Redakcja: Patryk Białczak  
Korekta: Lena Marciniak-Cąkała  
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski  
Zdjęcia na okładce: © ATKWORK888; © starush; © Rawpixel.com;  
© Dancing Man; © faestock / Stock.Adobe.com  
Ilustracje na wyklejce: © Viimorte  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © Laura Green, 2025

Copyright © 2025, Papierowe Serca an imprint  
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2025  
ISBN 978-83-8371-113-3

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)



# PROLOG

## PODZIEMIE

**K**ról śnił.  
Wiedział dokładnie, ile dni minęło, odkąd widział ją po raz ostatni.

Odkąd patrzył w jej oczy.

Wiedział, że dzieliło ich zbyt dużo, by mogli być razem. Żyli w dwóch różnych światach. Należeli do dwóch różnych gatunków. A jednak kiedy o niej śnił, wszystkie te różnice zanikały.

Śnił o niej codziennie. Nie potrafił się jej pozbyć z myśli, jakby zamieszkała w każdym zakamarku jego umysłu. Odnosił wrażenie, że im więcej czasu mijało, tym bardziej oddalali się od siebie, a to bolało mocniej niż cokolwiek wcześniej.

Doceniał każdy moment, który z nią spędził. Może i ona o nim zapomniała, ale on będzie o niej pamiętać. Zawsze. Bo choć los im nie sprzyjał, to jednak przez chwilę byli razem. A to było warte wszystkiego.

Sen zawsze kończył się w ten sam sposób.

Ona znikiała.

On się budził.

Nie mogli być razem, ale chociaż w jego snach mógł być z nią. Dlatego tak bardzo kochał i nienawidził śnić. Nienawidził tego mglistego uczucia szczęścia, które z nią dzielił i które stracił. Stracił ją.

Od zawsze wiedział, że przeznaczenie bywało dla niego okrutne, ale nie spodziewał się, że miłość znajdzie akurat w człowieku, w kimś, z kim nigdy nie będzie mógł dzielić życia. Po tylu latach cierpienia i samotności w końcu poczuł smak szczęścia, ale jak zwykle wszystko, co dobre, zostało wydarte z jego rąk.

Myślał, że nigdy nie dozna straty większej niż odebranie mocy. Sądził, że nic nie może być dotkliwsze niż plądrowanie jego królestwa, mordowanie poddanych czy tortury we własnych lochach.

A jednak otrzymał najgorszy cios z możliwych.

Taki, po którym już nigdy się nie pozbiera, bo wiedział, że ją stracił.

Król poruszył się niespokojnie, kiedy sen dobiegał końca.

W końcu musiał otworzyć oczy i zmierzyć się z rzeczywistością.

Ale bez niej przy boku wydawało się to niemożliwe.

# ROZDZIAŁ 1

**G**łęboki granat nieba wskazywał, że do świtu zostało jeszcze mnóstwo czasu.

Wróciłam z łazienki i spojrzałam na łóżko z rozgrzebaną pościelą w babeczki. Czułam, że już nie zasnę, więc zdecydowałam, że skoro jestem rozbudzona, to zacznę szykować się na spacer. Wyjątkowo nie mogłam doczekać się dzisiejszej przechadzki na polanę. Miałam wrażenie, jakbym nie oglądała stamtąd wschodów słońca całe wieki, choć minął zaledwie tydzień.

Zaczęłam schodzić na parter, delikatnie stąpając po stopniach, żeby nikogo nie obudzić, ale zatrzymałam się w połowie drogi. Myślałam, że wszyscy śpią, lecz w kuchni paliło się światło. Może ktoś zapomniał je zgasić?

– Halo? Jest tu ktoś? – zawołałam cicho, schodząc ze schodów.

Wzdrygnęłam się na odgłos tłuczonego szkła. W mojej głowie zapaliła się czerwona lampka i natychmiast pobiegłam do kuchni, w której zobaczyłam Dashiella ubranego w piżamę. Przed nim leżała rozbita szklanka i kałuża wody. Jego oczy się rozszerzyły, a usta

rozchyliły. Uniósł rękę, wskazując punkt za mną, a ja poczułam, jak oblewa mnie zimny pot. Powoli spojrzałam do tyłu, przekonana, że ktoś za mną stoi, lecz w salonie ujrzałam tylko ciemność i pustkę. Odwróciłam się z powrotem do brata.

– Wszystko w porządku? – spytałam mocno zaniepokojona, gdy tak stał bez ruchu w czystym szoku.

Otrząsnął się i pokręcił głową. Wziął głęboki oddech, po czym przecesał palcami włosy.

– Nienawidzę snów – mruknął pod nosem i schylił się, żeby pozbierać szkło.

Czy on mnie właśnie zignorował?

– Dash? – spytałam ponownie.

Szkło, które trzymał w dłoni, znowu wyśladowało na kafelkach. Gwałtownie uniósł głowę i z sykiem wciągnął powietrze.

– Souline?

Zmarszczyłam brwi.

– Co się z tobą dzieje, Dash?

W jednej chwili klęczał, a w drugiej szedł w moją stronę, nie zważając na ostre odłamki. Położył mi dłonie na ramionach i mocno ścisnął. Skrzywiłam się.

– Okej, zaczynasz mnie przerażać – mruknęłam, próbując uwolnić się z jego uścisku.

Jeszcze mocniej złapał za moje ramiona i mną potrząsnął.

– To ty? – wykrztusił. – To naprawdę ty?

– Oczywiście, że to ja – odpowiedziałam, w końcu się wyrывая. – A kto inny?

Dashiell cofnął się i zamrugał, jakby nie wierzył w to, że przed nim stałam. Już miałam się odezwać, ale rozproszył mnie odgłos pospiesznych kroków. Spojrzałam w stronę schodów i zobaczyłam zbiegających po nich rodziców.

Mama na mój widok znieruchomiała, po czym wybuchła płaczem. Tata się zatrzymał. Krew momentalnie odpłynęła mu z twarzy, jakby zobaczył ducha. Nie miałam pojęcia, co wywołało w nich

taką reakcję. Zanim jednak zdążyłam zapytać, dopadli do mnie i zagarnęli w objęcia, a ja tylko stałam, totalnie skołowana.

– Souline – wydusiła mama. – Moje dziecko. Moje kochane dziecko.

Działo się coś złego.

Wyplątałam się z ich uścisku i popatrzyłam na nich zdezoriontowana. Mama pogłaskała mnie drżącą dłonią po policzku. Nie przestawała płakać, tata również uronił łzę.

Zrobiłam krok w tył, odsuwając się od nich, i zerknęłam na brata. Wpatrywał się we mnie w takim samym szoku jak rodzice.

– Co się dzieje? O co chodzi? – spytałam.

Nikt mi nie odpowiedział. Popatrzyłam kolejno na każdego z nich, a ich twarze wyrażały strach i niedowierzanie. Niepokój zacisnął się na moim gardle. Musiało się wydarzyć coś okropnego, coś naprawdę strasznego.

Czy coś się stało z Abigail?

Znaleźli ją? Martwą?

– Mamo? – odezwałam się, licząc na jakąkolwiek odpowiedź, ale jej nie otrzymałam. Spróbowałam ponownie, tym razem zwracając się do ojca: – Tato?

On również milczał. Dopiero Dashiell otworzył usta i powiedział trzy słowa, które nie miały żadnego sensu:

– Nie było cię.

Zmarszczyłam brwi.

– To znaczy?

– Zniknąłeś, Soul. – W jego oczach smutek mieszał się z tępym szokiem. – Nie było cię prawie miesiąc.

Chciało mi się śmiać.

– O czym ty mówisz? Jaki miesiąc?

Znowu nikt nie raczył odpowiedzieć na moje pytania, przez co żołądek skurczył mi się ze stresu.

– Jest sobota – odezwałam się. – Piąty września, jeśli mamy być dokładni.

Mama znowu zaczęła płakać. Zacisnęłam dłonie w pięści. Nie miałam zielonego pojęcia, co się dzieje i dlaczego tak dziwnie się zachowują, a w dodatku nikt nie próbował mi pomóc tego zrozumieć.

– Owszem, jest sobota – potwierdził Dash. – Ale nie piąty września, a dwudziesty szósty.

Panika ścisnęła mi pierś.

– To niemożliwe – wykrztusiłam. – Wczoraj zatrzymano Steve'na, Dash. Nie pamiętasz?

Mój brat pokręcił głową.

– To było dawno temu. – Wyczułam napięcie ukryte w każdym wypowiedzianym przez niego słowie i zaczęłam się denerwować jeszcze bardziej. – Abigail znalazła się następnego dnia. Wtedy, kiedy ty zaginęłaś.

– To jakiś żart? – Przesząpiłam z nogi na nogę, a mój głos wręcz ociekał frustracją. – Prima aprilis jest w kwietniu, nie we wrześniu.

Kiedy znowu zderzyłam się z ciszą, wyminęłam rodziców i skierowałam się w stronę schodów. Ktoś mnie zatrzymał, łapiąc za nadgarstek. Odwróciłam się i napotkałam zatroskane spojrzenie taty.

– Dokąd idziesz? – spytał.

– Do pokoju, po telefon.

– Twój telefon jest w kawałkach. Znaleźliśmy go w lesie razem z twoim plecakiem.

Przez sekundę nie docierało do mnie, co powiedział, ale zaraz przeszło mnie lodowate zimno. Zazwyczaj po obudzeniu się patrzyłam na powiadomienia, ale dziś o tym zapomniałam, a godzinę sprawdziłam na zegarku.

– Co? – wydusiłam, nie bardzo wiedząc, o co pytam.

Tata milczał. Podobnie jak mama i Dash. Powoli odwróciłam się do brata. Widziałam, że jego telefon leży na stole, ale słabość nóg nie pozwalała mi po niego pójść.

– Dash – odezwałam się drżącym głosem, wyciągając rękę w jego stronę. – Daj mi swój telefon.

Sięgnął po niego i wcisnął w moją otwartą dłoń. Odblokowałam ekran, po czym popatrzyłam na datę. Zamrugałam, myśląc, że się przewidziałam, i spojrzałam jeszcze raz.

To niemożliwe. Spokojnie, przecież datę można było zmienić.

Otworzyłam przeglądarkę. Dłonie trzęsły mi się tak bardzo, że ledwo wpisałam w Google hasło „aktualna data”. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom.

Naprawdę był dwudziesty szósty września.

Telefon wypadł mi z ręki.



Zebrałiśmy się przy kuchennym stole. Tata wstawił wodę w czajniku. Dashiell postawił na stole cztery kubki, a mama podeszła do barku i wyjęła szkocką.

Siedziałam odrętwiała i czekałam, aż wszyscy zajmą miejsca. Tata podszedł z dzbankiem, po czym nalał mi herbaty do kubka. Kiedy każdy otrzymał swoją porcję melisy, w końcu usiadł.

Objęłam skostniałymi dłońmi parujące naczynie, licząc na to, że pomoże na przeraźliwe zimo, które mnie spowiło.

– Nie rozumiem – szepnęłam.

Wpatrywałam się w swoje ręce. Błede, kościste palce wyglądały dziwnie na tle jaskrawoczerwonego kubka w białe kropki. Używałam go tylko w zimie, ale teraz nie miało to znaczenia.

W sumie nic nie miało znaczenia.

– Jak to możliwe? – spytałam, podnosząc na nich wzrok.

– Jakim cudem wróciłaś, Souline?

Na dźwięk słabego głosu mamy zapiekły mnie oczy. Wyglądała na tak strasznie zmęczoną i smutną. Cienie pod oczami odcinały się jej od wypłowiałej skóry, a policzki się zapadły. Siedziała zgarbiona i lekko drżała.

– Skąd wróciłaś? – Zdławiło mnie w gardle. – Nigdzie nie wychodziłam.

– Zniknęłaś na dwadzieścia jeden dni, Soul – odezwał się tata, sięgając przez stół. Złapał moją dłoń i ścisnął, starając się dodać mi otuchy.

– Nie... Ja... – Pokręciłam głową. – Nic nie pamiętam.

– Nie masz swoich ciuchów.

Odruchowo na siebie spojrzałam. Nawet nie zauważyłam, że spałam w spodniach i bluzie, a nie w piżamie, w której – jak mi się zdawało – położyłam się przecież do łóżka. Zawsze też przebierałam się przed zejściem na dół, gdzie przygotowywałam herbatę do termosu i jakieś słodkości – brałam je ze sobą na polanę, by raczyć się nimi, oglądając wschód słońca. Co się ze mną działo? Kompletnie wyrwałam się ze swojej rutyny.

Przełknęłam z trudem ślinę i złapałam za rąbek czarnej bluzy z wyszytą na materiale złotą nicią literką A.

– Pamiętam, co szykowałam wczoraj... – Zamknęłam usta.

To nie było wczoraj.

Czwartego września naszykowałam na kolejny dzień pomarańczową bluzę, którą powinnam mieć właśnie na sobie.

– Dobrze się czujesz, Soul? – odezwał się tata.

– Tak. – Pokiwałam twierdząco głową, żeby zaraz zaprzeczyć. – Nie. Nie wiem.

Czułam się tak strasznie skołowana.

– Niczego nie pamiętasz?

Znowu pokręciłam głową. Nie byłam w stanie mówić. Ścisnęło mnie boleśnie w brzuchu, a lód opanował ciało, przepływając w żyłach.

Tata wstał.

– Muszę zadzwonić do detektywa Greysona – oznajmił i zanim wyszedł, rzucił mi jeszcze jedno pełne troski spojrzenie.

Odprowadziłam go wzrokiem i wróciłam do wpatrywania się w kubek.

– Szukaliśmy cię – odezwał się Dashiell. – Każdego dnia. Ale było tak, jakbyś wyparowała. Zniknęłaś i nie został po tobie żaden ślad.

Nie potrafiłam tego pojąć. Nie mogłam uwierzyć, że zniknęłam na dwadzieścia jeden dni i nic nie pamiętałam.

Zupełnie jakby te dni nigdy się nie wydarzyły. Jakbym na ten czas przestała istnieć.

Nie tylko dla nich, ale też dla siebie.

– Wiadomo, co się stało z Abigail? – spytałam cicho ze zwieszoną głową. Nie potrafiłam spojrzeć im w oczy.

Po kilku sekundach odpowiedział mi Dash.

– Wróciła sama z siebie i twierdziła, że potrzebowała chwili spokoju.

Przymknęłam powieki.

– A co ze Stevenem? Wiadomo, dlaczego go podejrzewano?

Dashiell odetchnął głęboko. Zawsze tak robił, gdy czuł się bezsilny.

– Przypadek – odparł. – Zwykły błąd policji.

Kątem oka zauważyłam, jak mama nalewa sobie i tacie szkockiej do herbaty.

– Gdzie byłeś przez cały ten czas, Soul? – zapytał Dash, marszcząc brwi i lustrując mnie wzrokiem. – Wyglądasz normalnie. Nie masz żadnych ran, może trochę schudłeś. Ale poza tym nie wyglądasz, jakbyś zniknęła na tak długo. Uciekłeś tak jak Abigail?

Popatrzyłam na niego w oniemiaeniu.

– Nigdzie nie uciekłam! – Krzyk sam się ze mnie wyrwał. Jak mógł pomyśleć coś takiego? – Nie mam pojęcia, gdzie byłam. Nie mam pojęcia, co się dzieje. Niczego nie rozumiem. – Zaczęłam energicznie kręcić głową. – Jeszcze przed chwilą sądziłam, że Abigail wciąż się nie odnalazła, a teraz mi mówicie, że wróciła i to ja zniknęłam, choć ja nic o tym nie wiem! Nie pamiętam zupełnie niczego. Nie wiem, nie wiem... – Urwałam, bo gula w gardle gwałtownie urosła i groziła zadławieniem.

Wstałam, prawie przewracając krzesło. Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Cała się trzęsłam. Byłam dezorientowana, skołowana i przerażona tym, że straciłam tak dużo czasu ze swojego życia.

Mama natychmiast znalazła się przy mnie i przytuliła.

– Już dobrze. – Poglaskała mnie po włosach, a ja wtuliłam się w nią, szukając matczynego ciepła. – Najważniejsze, że wróciłaś i jesteś z nami. Jesteś z rodziną.

Zaczęłam płakać, nagle czując palący ból w duszy. Nie wiedziałam, skąd się wziął, ale chciałam się go jak najszybciej pozbyć. W mojej głowie zaczynały tworzyć się najróżniejsze scenariusze na temat tego, gdzie mogłam zniknąć i co się ze mną działo, ale odrzucałam je. Zamknęłam się na nie. Skoro mój mózg stwierdził, że nie chce pamiętać, to powinnam go posłuchać.





Białam się.

Niewiedza była straszna, ale zastanawiałam się, czy wiedza nie będzie jeszcze gorsza.

# SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe  
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe\_serca